

W słoneczną niedzielę zasiadłem na stadionie we Wrocławiu. Mecz Śląska z Lechią mnie nie zachwyił. Chyba nie lubię meczów przyjaźni. Wolę, gdy na boisku i trybunach czuć ostrą walkę. Na boisku niewiele się działo, głównie za sprawą zawodników Śląska, którzy chyba już myśleli o finale PP. Bardziej zmotywowani od nich byli goście z Gdańska, którzy od początku zaatakowali. Do przerwy jednak żadna bramka nie padła. Dopiero w 53 minucie padł gol dla Lechii, którego zdobył Wiśniewski.

Kiedy wydawało się, że Lechia wygra, to prezent gospodarzom sprawił Kaniecki, który przepuścił bardzo słaby strzał Ówielonga. Była to typowa „szmata”. W sumie mecz był nudny. Dość słabo było też na trybunach. Nie mówię, że kibice Śląska źle dopingują, ale tego dnia mieli słabszą formę niż zwykle. Jak na klub, którego kibice kandydują do trzeciego miejsca, jeśli chodzi o doping (Legia i Lech na razie dużo lepsze), to w tym meczu było słabo. Dużo osób będących w sektorze B nie kibicowało lub pozorowało to. W mojej ocenie, to co 5 kibic przebywający w centrum młyna nie angażował się w doping. Im dalej od środka sektora tym było gorzej. Obrzeża sektora B przez większość meczu milczały. Nie potrafił porwać kibiców prowadzący doping, który ciągle tylko narzekał. Bardzo mało intonował przyśpiewek dotyczących Lechii, stąd kilkakrotnie kibice Lechii skandowali: Lechia Gdańsk!!! Wizytę na tym meczu zawdzięczam Jackowi, który zaproponował mi ten wyjazd. Nie pojechać na mecz za 10 zł (mówię o kosztach przejazdu), to byłby grzech. Myślę, że w tym sezonie zawitam jeszcze na dwóch meczach we Wrocławiu. Jeden, to finał PP z Legią, a drugi, to mecz z Lechem. Ciekawy jestem, jak na tle tych kibiców wypadną fani Śląska.

{comments on}